

# Posłaniec Niedzielny

Przedpłata ćwierćroczna na pocztach:  
w państwie niemieckiem 45 fen., z odnośzeniem  
do domu 6<sup>1</sup> fen. — W Austro-Węgrzech 40  
krajc., z odnośzeniem do domu 17 krajc. Przed-  
płatę przyjmują wszystkie urzędy i agentury  
pocztowe i listonne.

dla Diecezyi Wrocławskiej  
zarazem organ Związku Św. Rodziny.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu  
(Hummerei 39/40) ćwierćrocznie z odnośzeniem  
do domu 45 fen. W dalsze strony pod przepa-  
ską z doliczeniem portum.  
Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie  
i agentury jako też kolportery.

Numer 7.

Wrocław, dnia 17 lutego 1895.

Rocznik I.

Spis rzeczy: Życie chrześcijańskie. (Ciąg dalszy) — Wódka. — Kto może i kto powinien być dobroczynnym? — Ustęp z życia Adryana VI. Papieża, ostatniego papieża Niemca. — Kazanie. Czy kościół katolicki jest instytucją do ogłupiania? — Sekret spowiedzi. — Ofiary na rzecz zakładów duchownych. — Ogólne wiadomości kościelne. — Wiadomości diecezjalne. — Zmiany w posadach duchownych.

## Życie chrześcijańskie.

(Ciąg dalszy.)

Idźmy znowu o krok dalej. Ojciec rodziny pracuje i stara się o swą rodzinę, chce dzieciom swym chociaż mały zdobyć majątek. Dyplomata pracuje nad dobrobytem swych współobywateli. Oni pracują; oto patrz, to jest oznaką życia chrześcijańskiego; oni nie uważają siebie za punkt środkowy wszelkich myśli i czynów, a około którego i otoczenie ich kręcić się musi. Jakiż wspaniały to obraz, ten ojciec, ta matka, które dla dzieci swych żyją! Ale czyż jest to już obraz życia chrześcijańskiego? O za prawdę, życie rodzinne winno ogniskiem być życia chrześcijańskiego. Ale byś zobaczył, miły czytelniku, iż słowo „chrześcijańskiego“ nie na próżno dodałem, znowu stopniowo naprzód pójdziemy.

Kiedy w maju lub w czerwcu wyjdziemy na wolne powietrze n. p. do parku szczytnickiego we Wrocławiu lub do zoologicznego ogrodu w Berlinie, jakżeż to kwitnie i zielenieje wszystko naokół. W krzakach skakają i śpiewają ptaszęta, to znowu widzimy na łądzy gniazdko słowicze a małe pisklęta śpią, jedno do drugiego przytulone. Ale cofnij się prędko, bo oto nadlatuje ich matka. Teraz siada ona na gałązce, spogląda do gniazdko — i już jest przy nim, siedzi na jego krawędzi. Za przyjściem matki zbudziły się śpiochy małe, dzióbki swe otwierają, a samica w dzióbek każdego kładzie to robaczka lub motylka i t. p., dopóki nie wyczerpią się przyniesione zasoby, poczem szybko odlatuje, by nowego szukać pokarmu. I tak wraca trzy, pięć, dziesięć razy, bezustannie, aż nie zapadnie zmrok, i sama na spoczynek się nie uda. Lecz kiedy rano pierwsze promienie słoneczne przez drzewo zabłysną, — ona zaraz wstaje, otrząsa swe piórka i od nowa zaczyna swe zajęcie. Pracuje dla dzieci swych!

Noc. Strzelec odkrył ślady lwa, i powoli skrada się naprzód. W tem widzi w blasku księżycy postać potężną, w ciemności świecą wielkie dwa światła, ku niemu zwrócone. Wymierza — strzał pada — i lew bez życia upada. Lecz inna postać jakaś zbliża się w ciemnościach. Znowu pada strzał, następuje przeciągłe okropne wycie i zwierzę zranione ginie w zaroślach. Strzelec idzie za nim, ślady krwi wskazują mu drogę, oto leży lwica między skałami — groźnie wycie zaczyna, lecz nowy strzał kładzie tamę jej życiu. I czemuż ona wlokła się tak daleko, by tutaj śmierć znaleźć? Dwa lwy młode

mają tutaj legowisko — padła ofiarą za życie swych młodych.

Opowiedziałem te przykłady, by pokazać, o ile wyżej życie rodzinne chrześcijańskie stoi od życia zwierząt i życia tych ludzi, którym niedostaje namaszczenia chrześcijańskiego. Pan Bóg człowiekowi tak jak zwierzęciu dał ślepe przywiązanie do swych dzieci. Oto stopień miłości, który nam dwa te przykłady pokazują. Ale prócz tego dał Pan Bóg człowiekowi rozum, by dobrowolnie z pobudek wyższych czynił to, do czego go ślepy tryb już prowadzi t. j. by dzieci kochał i o nie się starał. Lecz u chrześcijan miłość ku rodzinie jest nie tylko ślepem uczuciem, nie tylko obowiązkiem, który z ochotą spełnia, — jest cnotą. Widok ptaszka wzrusza nas, widok niechrześcijańskiego ojca rodziny, spełniającego swe obowiązki, napełnia nas szacunkiem, lecz chrześcijański ojciec rodziny, chrześcijańska matka na więcej niż na szacunek zasługują, zasługują na cześć, jeżeli rzeczywiście są chrześcijanami. Jaką być powinna rodzina chrześcijańska, o tem innym razem pomówimy. Tu tylko nadmienię, co rodzinę chrześcijańską tak czciogodną czyni: Ona służy Bogu. Gdy ktoś udziela lekcji i za to odbiera zapłatę, lecz dzieci tak kocha, iżby je chętnie i za darmo uczył, czyż wtedy pieniądze pobudką mu są do udzielania lekcji? I czyż jest on wiernym i poświęcającym się dla pieniędzy? Tak też i dla rodziny chrześcijańskiej nie naturalny pociąg do dzieci powodem ich zabiegów koło nich, lecz powodem jest pobożność, która ich pobudza, cnota, która ich zachęca, chociażby i uczucia przyrodzonego pozbawieni byli. I dla tego też wychowują swe dzieci nie tylko na ludzi porządných, ale i na chrześcijan.

Jeszcze jeden opowiem wam przykład, jaki tylko zdarzyć się może w życiu chrześcijańskim. W mieście A. żyła pewna panna. Z szesnastym rokiem opuściła zakład sióstr, w którym się wychowywała. Z ciemnego klasztoru wstąpiła w świat błyszczący — a była to panna z rodziny hrabiowskiej. Pierwszy raz była dzisiaj na balu; jakże się wszystko świeciło, jakże jej się wszystko podobało! Upłynęło dni kilka. Dnia jednego — kiedy słuchała Mszy św. — zdawało jej się, jak gdyby słyszała głos: „Chodź, pójdz za mną, córko moja!“ Zwróciła wzrok swój na tabernakulum i uczuła, że ten, który tam przemieszkuje i króluje, wzywa ją do życia chrześcijańskiego najdoskonalszego. Lata od tego czasu upłynęły. Dnia pewnego zajeżdża przed dom nasz wózek,

w lichą szkapinę zaprzężony, a z wozu zstępuje siostra, i prosi dla miłości Chrystusa o jakąś jałmużnę dla ubogich. To dawna młoda hrabianka. Gdzież się podziały atłasy i aksamity? Widzę tylko grubą czarną wełnianą suknię! Gdzież się podziały drogie kamienie i perły, które niegdyś nosiła? Widzę tylko krzyż mosiężny na jej piersiach. Gdzież jej matka? Dnia pewnego pożegnała się matka z córką; długo się ścisnęły — szlochania i łzy wstrzymywały słowa — wreszcie córka się oderwała od piersi matki. I na cóż to opuszczanie domu rodzicielskiego, na cóż ta ofiara z bogactw i stanu swego? Czemuż to serce, tak pragnące miłości i czułości, odważyło się na tę wielką boleść rozstania? Ty wiesz to, miły czytelniku, lecz raz jeszcze ci to powiem.

Nie nie jest tak smutnem dla człowieka jak starość. Siły opuszczają ciało, uchodzi piękność, a twarz pokryta zmarszczkami zdaje nosić na sobie li tylko cechę smutku i żalu. Oto wieczór starości przed nocą śmierci. Ta nieubłagana posyła posłów swych, choroby i słabości chmarami nadchodzą, by śmierci pole przygotować. Kto stary, wielkiej potrzebuje opieki, ale któż ją nad nim rozpostrze? Sam jej sobie dać nie potrafi, sąsiedzi sami ze sobą dosyć do czynienia mają, choroby zatem coraz głębiej w niego swe szpony wpajają, coraz podobniejszym staje się do walącej się budowy, do żywcem gnijącego. Tego to biednego starca, tę postać ludzką tak odrażającą młodą hrabianka w dwudziestym roku życia swego w Bogu ukochała. Ona wstąpiła do nędznego sklepowego mieszkania tego ubogiego, podniosła go ze słomy, na której go znalazła, i do łóżka go położyła, które była dla niego przygotowała. Teraz codziennie takim starcom i staruszkom służy, opatruje ich rany, nawet chodzi od drzwi do drzwi, by o jałmużnę dla nich prosić, o żywność lub bieliznę. Dla tych ubogich młoda hrabianka matkę swą opuściła! Miły czytelniku! Może nie wiesz tego z doświadczenia własnego, co to znaczy służyć chorym, a szczególnie starym, lecz poniekąd każdy wystawić sobie potrafi, jak wielka to ofiara w dwudziestym roku życia tej służbie się poświęcić! A jednakże te dobre „siostry ubogich“ tak są przytem wesołe, jak gdyby raj miały na ziemi! Najlepszą częstkę z jałmużn oddają ubogim chorym; skoro ci zaspokojeni, zadawalniali się resztą pozostają. I tak codziennie . . . dziesięć lat upływa, dwadzieścia, trzydzieści, ciągle te same ofiary, trudy. Dnia jednego młoda hrabianka po upływie lat kilkunastu uczuje ubytek sił; uśmiechnięta, sakramentami św. zaopatrzona oczekiwać będzie chwili, w której stanie przed swym zbawcą, dla którego żyła i któremu się cała ofiarowała! Oto leży teraz w trumnie! — Na zimnych ustach szczęśliwy uśmiech, na skroniach wieniec myrtowy oblubienicy Chrystusowej. Cztery świece się palą, dwie w głowach, dwie u nóg. Cisza panuje dokoła, przerywana tylko szeptem sióstr, odmawiających za zmarłą różaniec. Jutro Mszę św. cichą za nią odpowiadają, potem kilku z tych staruszków weźmie na ramiona trumnę, inni pójdą za trumną. Wpuszczają ciało do grobu. Nie szukaj jej nazwiska — nie znajdziesz go, niema ona pomnika, była to „maluczka siostra ubogich.“

Czyż mam się teraz zapytać, miły czytelniku, czy było to życie chrześcijańskie? Serce twe dawno już mi odpowiedziało. Tak — to szczyt najwyższy życia chrześcijańskiego. Gdybym ale teraz powiedział: Oto życie chrześcijańskie, patrz, takim musi być twoje życie, może byś się uląkł pójść tą drogą. Nie — miły bracie — i

życie rodzinne jest życiem chrześcijańskim. Gdy wstępujesz na górę, widzisz całą okolicę. Im wyżej wchodzisz, tem lepiej widzisz wszystko. Tak też i w życiu chrześcijańskim. I na niższym stopniu będąc, otwartą masz drogę do nieba, widzisz dobrze, co ci do zbawienia potrzebne. Zakonnicy stoją bliźniutko Zbawcy, ty także idziesz za nim, nie należysz tylko do najbliższych Jego przyjaciół. Nie prawdaż? Tak — wszyscy powołani jesteśmy, by wyżej się podnieść jak ów człowiek, który tylko siebie samego szuka, i ziemię tylko ma na myśli, z drugiej zaś strony nie potrzebujecie tak wysoko wstąpić jak „maluczka siostra ubogich,“ lecz z jej życia jaśnieją nam pewne oznaki chrześcijaństwa, które i w nas być muszą, chociaż może nie w tej mierze. A zatem: 1., Życie dobrej siostrzyczki było czynnem, a więc prawdziwie chrześcijańskim życiem to życie pracy. Ale ta praca tej siostry ubogich nie siebie samą miała za cel. Czyż w sercu jej było miejsce na samolubstwo? Lecz cóż ona zasadziła w miejsce samolubstwa? — Poświęcenie dla drugich. Tak każdy chrześcijanin nauczyć się musi zapomnieć o sobie, a żyć dla tych, — których nam Bóg powierzył lub z którymi nas w tem życiu połączył.

2. Uspodobienie takie podobne jest do rośliny, łatwo uschnie, gdy odżywianem nie będzie. Skądże więc ma ciągnąć soki żywotne? Co może nam dodać odwagi do ofiar? Bóg — Bóg sam. Czemuż siostra ta tak odważnie obrała sobie taki zawód, czemuż w nim aż do śmierci wytrwała? Czemuż wyrzekła się wszystkich rozkoszy tego świata? Z miłości ku Bogu. Ta miłość ku Bogu musi i twoje serce napełnić, musi i twojego życia drogę rozjaśnić, chociażby nie tak wysoko ona zdążyła, jako droga, po której stąpała „maluczka siostra ubogich.“

„Mistrzu,“ zapytał ktoś Zbawcę dnia pewnego, „jakież jest pierwsze przykazanie?“ „Miłuj Boga,“ odpowiedział Pan, „i służ Mu!“ — „A drugie?“ „Drugie równe jest pierwszemu, miłuj braci swoich i służ im. Na tych dwóch przykazaniach polega cały zakon!“ — To jest życie chrześcijańskie. — Miłować Boga i służyć mu, miłować bliźniego i służyć mu z miłości ku Bogu.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wódka.

Kiedy z łaski Stwórcy swego  
Człowiek w raju odrodzony,  
Chwalił Boga odwiecznego,  
Był niewinny, nieskażony.

O jak błogo było wtedy!  
Jak szczęśliwi ludzie byli!  
Bez choroby, bólów, biedy,  
Bo posłuszni Bogu żyli.

Czart ich kusił i zgrzeszyli,  
Nędza ich odtąd ściagała.  
Karę znoszą od tej chwili,  
Żal, choroby i śmierć ciała.

I moc odtąd czartu dano,  
Że mógł wabić ludzkie plemię,  
On sprośnością specił ziemię,  
Jakiej nigdy nie widziano.

Bałowchwalstwa, nieczystości  
Ród upadły zarażały.  
Skinął Bóg, a ludzkie złości  
Wody potopu zalały.

Znowu czart przeciwnik Boga,  
Ludzki ród skłaniał do złego,  
Do wzgardy zakonu Jego:  
Stała się niewola sroga.

Już Bóg w łasce nieprzebranej  
Zesłał ludziom Zbawiciela,  
Który naturze znękaney  
Przewodniczy, sił udziela.

On w toni podaje rękę,  
Uczy zwalczać piekła sprawy,  
On nam, jako Bóg łaskawy,  
Raj otworzył przez swą mękę.

Ale czart ma swą rachubę,  
W nas podnieca ciała żądzę,  
Rozkosz, wódka i pieniądze,  
Otóż broń na naszą zgubę.

Temi to trzema drogami  
Czart się wkrada w serca ludu  
I podbija je bez trudu  
I panuje między nami.

Czem nas Pan Bóg obsypuje,  
Wszystkie Jego święte dary,  
Z nich truciznę przygotowuje  
Dla nas ów piekielnik stary.

Tak też, gdy przed laty trzysta  
Nastał spirytus w pogaństwie,  
Czart, co z wszystkiego korzysta,  
Rozpościerał go w swem państwie.

Z razu li w chorobach brano  
Wódkę, tę pogan spuściznę,  
W aptekach ją sprzedawano  
Jak lekarstwo, jak truciznę.

Widział czart, jakie to skutki  
Będą, z wódek i z araku,  
Podał myśl zaprawiać wódki,  
By truciznie dodać smaku.

Wkrótce jego służebniki  
Darów Bożych doświadczały,  
Z kwiatków, ziół te bezbożniki  
Swe przyprawy wypalali.

Nawet witryolej z siarki  
I co tylko najtęższego  
Lali w garnce, lali w miarki,  
Ciągnać lud do jadu złego.

Czart się cieszy z niewolników,  
Których liczy miliony,  
Za pomocą alembików  
Garnie ludy w swoje szpony.

Już i u nas lud marnieje,  
Już zaraża pokolenia,  
Wiara święta w nim słabieje,  
Wódka głuszy głos sumienia.

Czy nie widzisz, miły bracie,  
Że nam czart wódkę zaprawia,  
Że choć brzydka, nie zraża cię,  
Że się chęć do niej odnawia?

Otóż najprzód wewnątrz grzeje,  
Czujesz w sobie moc śmiałości,  
Potem ogniem się rozleje  
I rozbudzi namiętności.

Sproсна mowa, brzydkie żarty  
I chęć dzika się odzywa;  
Z czartem związek jest zawarty,  
On do grzechu cię porywa.

Po krwi krąży jad piekielny,  
Drażni nerwy, mózg napada —,  
A ty chwalisz — trunek dzielny  
I nie czujesz, że w nim zdrada!

Życie gwałtem rozdrażnione  
Pędzi w tobie jak szalenie,  
Trawi siły wyężone,  
Za niem idzie osłabienie.

Zkąd te twarze zwiedłe, blade,  
Lub nabrzmiałe, zeszpecone,  
Wargi zwisłe, lica śniade,  
Oczy błędne, zczzerwienione?

Czemże pijak jest w starości?  
Ciało jego wyniszczzone,  
Chore, drżące, przepalone,  
Jadem strute aż do kości.

Tępe, słabe zmysły jego,  
Dusza, dla nieba stworzona,  
Niżej była upodlona  
Odpadła od Boga swego.

Taka jest pijaka płaca,  
Że się sługą czarta staje,  
Że swe życie wódką skraca,  
W złe się rzuca obyczaje.

Pijąc wódki, jadu pełne  
Na swe zdrowie się porywa,  
Grzechy popelnia śmiertelne,  
Samobójstwo wykonywa.

Zbrodnie i złodziejstwa mnogie,  
Nędza, wstyd i żebraniny,  
Otóż są owoce srogie,  
Idą za pijaństwa winy.

(Dokończenie nastąpi.)

## Kto może i kto powinien być dobroczynnym?

Poważne to pytanie a jednak tak nadzwyczaj łatwe do odgadnienia. Każdy z nas powinien, a jeżeli tylko zechce, to może być dobroczynnym.

Słyszę już, jak się skarży nie jeden: „Czasy są teraz strasznie kiepskie, a mało jest takich w tem szczęśliwym położeniu, że mogą się z tego, co im zbywa, z innymi podzielić.“

Nie dajmy się zbałamucić takiej małostkowości i pamiatajmy na stare przysłowie, które powiada: „Jałmużna nigdy nie zuboży,“ — znaczy to tyle co: że błogosławieństwo ubogiego i jego „Bóg zapłaci“ dziesięć-

ciokrotnie ci pomnoży i odpłaci, już to w twych interesach, już to szczęściem rodziny i twych najbliższych, bo jałmużna i dobre uczynki nigdy i nikogo nie przyprawiły o kij żebraczy.

Znam dwóch starszych ludzi, znani są oni jako najbiedniejsi w gminie, lecz i zarazem jako najwięksi dobrodziejcy ubogich. Żona jednego z nich opowiadała mi, że tak ona jak i jej mąż, pobrali się jako biedni słudzy. Lecz mówiła dalej, „zaufaliśmy Bogu, pracowaliśmy niezmordowanie od rana do późnej nocy, a nie odprawiliśmy z niczem żadnego ubogiego. Zasada nasza było, że biedni ci ludzie powinni nam pomagać oszczędzać, i rzeczywiście pomogli nam, ich „Bóg zapłać“ sprowadziło nam błogosławieństwo Boże i zrobiło nas bogatymi. Najprzód mieliśmy tylko mały kramik, potem powiększyliśmy go jeszcze bardziej, a ku końcowi otworzyliśmy obok handlu i rzeźnię, i mogę rzeczywiście z przyjemnością potwierdzić, że jeden złoty rozdzielony między biednych, dziesięćkroć nam się pomnożył.“ — Dawanie jałmużny jest najpewniejszym środkiem, by nie zaznać niedostatku. Uczmy się przeto, zaeni czytelnicy, od tych dzielnych ludzi — jak powinniśmy zawsze chętnie dawać biednym jałmużnę.

Któż z nas odmówiłby łyżki ciepłej strawy biednemu, zmarznętemu dziecku, lub ubogiemu? Któż z nas żałowałby kilku fenygów na cel dobroczynny, by zamiast tego jakieś fraszki kupować? Któż z nas nie obdarzyłby niepotrzebną dla nas bielizną lub odzieniem którego z biedniejszych współbraci? Wiemy, że często bardzo pomódz można małą ofiarą, lecz do tego konieczną jest prawdziwa chrześcijańska miłość, która nas domyślnymi robi i wszystkiemu poradzi.

Rozumie się samo przez się, że jest wiele rodzin, że jak tydzień długi nie oszczędzi się ani jednego fenyga, gdzie bielizna i ubranie z rodziców na dzieci przechodzi i gdzie do tego każdy strzępek bywa wielce potrzebny, gdy dochody są małe, a potrzeby licznej rodziny duże; jednakże pomimo tego nie cofam mego twierdzenia, że każdy może być dobroczynnym.

Była pewna sługa, która bardzo skromne pobierała wynagrodzenie a żadnej z domu nie miała pomocy; przeciwnie każdy zaoszczędzony grosz posyłała biednym rodzicom. Już tem samem skarbiła sobie łaskę i błogosławieństwo Boże, za swą miłość dla rodziców; lecz pomimo tego była smutną, że nic jej nie zostawało, by czem się mogła z ubogimi podzielić, lecz w końcu przyszła na prawdziwie piękny pomysł. W oficynach tego domu, gdzie Małgorzata służyła, mieszkała bardzo biedna, porażona staruszka, która pracować nie mogła, a tem samem i nie sobie zarobić, a nawet najniezbędniejsze potrzeby domowe opłacać była zmuszona, jeżeli nie chciała być niechlujną i chodzić w podartem odzieniu. Poczciwa służąca skoro się o tem dowiedziała, odwiedziła natychmiast chorą i zaznajomiła się z nią. Odtąd wolne swe chwile a zwłaszcza w niedziele i święta wolne swe godziny zamiast iść na przechadzkę lub zabawę, poświęcała tej biednej staruszce, zamiotła jej izdebkę, przesłała jej łóżko, i zajęła się jej bielizną i ubraniem, naprawiając co było potrzeba. Tym pięknym czynem, oszczędzała staruszcze wydatków, które dotychczas miała i stała się jej prawdziwą dobrodziejką, za co chora staruszka ze łzami wdzięczności najserdeczniej jej dziękowała.

Starsza pewna panna, biegła w obcych językach, zatrudniona była jako nauczycielka w domach prywa-

tnych. Panna ta opowiadała mi pewnego razu, jak to dla niej jest boleśnie, że dochody jej są tak skromne, że pomimo najszerszych chęci nie może tak, jakby tego pragnęła, udzielić potrzebującym jałmużny; lecz zamiast tego wynalazła inny sposób, oto w wolnych godzinach dwóm biednym dziewczątkom udzielała bezpłatnie nauki języka angielskiego i francuskiego, i tym sposobem przyczyniała się do zabezpieczenia tymże przyszłości.

Dobra wola nasuwa nam najrozmaitsze doskonałe pomysły.

Podobnie jeden młody student, poznawszy młodego rzemieślnika mularza i przekonawszy się, że chłopiec ten ma talent do rysunków i matematyki, lecz nie posiada ku temu środków, by mógł do szkół uczęszczać lub opłacać osobno nauczyciela, sam zajął się nauką jego i tak go wydoskonalił, że ten prędko majstrem zostawszy, piękne plany i projekta budynków rysował, obecnie i sam budowy prowadzi i jest bardzo majątym budowniczym. Całą zaś swą wiedzę i obecny dobrobyt zawdzięcza swemu nauczycielowi.

Tak każdy z nas w tym lub owym kierunku, jeżeli tylko zechce znaleźć łatwą sposobność, by bliźniemu pomódz i dobrze czynić. Tak n. p. nie wymaga to żadnej z naszej strony pracy zbierać stare papiery, zamiast je rzucać do pieca, końcuszki cygar, stary ołów i t. p. Każda z tych rzeczy może się przyczynić do celów dobroczynnych, za sprzedane papiery i końcuszki cygar, sprawia się ubrania dla biednych dzieci, a z ołowiu i metalu wyrabia się łyżeczki i inne przedmioty dla biednych. Tym sposobem sami nie wiemy jak, a przecież coś dobrego zdziałać możemy.

A zatem do dzieła! Naśladowujmy dobre przykłady, sami bowiem widzimy jak to jest łatwą rzeczą być dobroczynnym, a z drugiej strony zważmy, jak wielka jest nagroda, którą Pan Bóg miłosiernym obiecał! „Błogosławieni są miłosierni.“ powiedział, „albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“

Tu nie koniecznie potrzeba dużych ofiar, — jedna szklanka piwa mniej, a zamiast niej spragnionego napić; skromniejsza suknia lub ubranie, zamiast kosztownego, a zamiast niego nagiego biednego przyodziać — a wreszcie słowo pociechy do zwątpionego i zmartwionego — gdy już nic innego dla niego uczynić nie możemy, przyniesie mu ulgę i pociechę, nam zaś przysporzy zasługi u Boga i czyny nasze dobre zaważą na szali i sprowadzą na nas łaskę i błogosławieństwo Boże.

## Ustęp z życia Adryana VI. Papieża, ostatniego papieża Niemca.

W drugiej połowie piętnastego wieku, w gronie studentów uniwersytetu w Lowanii (w Belgii) odznaczał się szczególnie Adryan Florent, syn zupełnie biednego tkacza z Utrechtu.

Adryan uczył się z niezmordowaną wytrwałością i niezachwianą gorliwością, zmordowany opuszczał książkę i zasypiał mimowolnie, lecz miłość nauki brała górę nad słabością ciała — cheiwy wiedzy, czerpał ją bez wytchnienia.

Zadziwiające postępy młodego studenta wzbudzały zazdrość niektórych kolegów, mianowicie bogatych, znakomitych rodem, a opieszających w nauce.

Spostrzegli, że wieczorną porą, po ukończeniu prelekcji w uniwersytecie, Adryan wysuwał się potajemnie z gmachu akademickiego, udawał się w jakieś kręte zaułki i dopiero nad ranem wracał do mieszkania. Zauważono także, że unikał starannie w czasie tych wycieczek wszelkiego towarzystwa. Złe języki zaczęły rozsiewać różne gorszące z tego powodu domysły.

Kilku zawziętych kolegów postanowiło dociec tajemnicy, zgubić młodzieńca i pozbyć się niebezpiecznego współzawodnika.

W tym celu, około północy zaczęli tajemniczo kraść po mieście, w okolicy, do której zwykle udawał się Adryan. Nigdzie go nie mogli spotkać. Zniechęceni i znużeni powracając z wyprawy, zatrzymali się przed kościołem św. Piotra.

— Patrzcie, patrzcie — zawołał jeden, — jeżeli mnie wzrok nie myli, widzę po za kolumną, pod latarnią kościelną, jakąś postać ludzką.

Postąpił naprzód na palcach — towarzysze szli za nim; przy błasie światła latarni ujrzeli młodzieńca pochylonego nad księgą. Twarz jego była wycieńczona — blada.

— Adryan! zawołali wszyscy.

On to był rzeczywiście. — Przestraszony niespodziewanem najściem, zerwał się z miejsca, podniósł głowę, a na czoło wystąpił mu gwałtowny rumieniec. Wkrótce jednak się uspokoił i poszedł ku przybyłym.

— Tajemnica jest wyjaśniona, — rzekł z godnością — wiecie o wszystkim. Nie mam za co kupić świecy, egzamina nadchodzą — od 4 miesięcy tu się do nich przygotowywam.

— Ależ zimno — możesz przypłacić to życiem.

Uśmiechnął się i podał najbliższemu stojącemu rozpaloną rękę.

— Czyż mi jest zimno? powiedz. — Jest tu coś — rzekł kładąc rękę na serce — co nie lęka się zimna i drwi z waszych szyderstw! Chcę Bogu służyć w kościele Chrystusowym! To pragnienie mi daje odwagę i wytrwałość.

Lecz nikt nie szydził. Miejsce zazdrości zajął szacunek i uwielbienie.

Adryan Florent, powołany później na profesora i wice-kancelerza uniwersytetu, którego był ubogim studentem, został następnie nauczycielem cesarza Karola V-go. Po śmierci króla hiszpańskiego Ferdynanda, gdy korona hiszpańska przypadła na małoletniego jego ucznia, — zarządzał Hiszpanią wspólnie z kardynałem Ksimenes, a w końcu sam jeden wykonywał rządy. Wyniesiony w r. 1517 do godności Kardynała przez Leona X-go, po śmierci tego Papieża zasiadł na Stolicy Apostolskiej 1522 r. pod imieniem Adryana VI.

## Kazanie.

Wioskę X . . . od wschodu ku zachodowi dzieli prosty gościniec, ku końcu którego, nie daleko od głównej szosy, stoi trwale zbudowany i schludny dom, pod nazwą „dwór pod lipami,“ — i rzeczywiście dworek ten otoczony jest czerstwa niebotycznymi lipami, które nad nim szerokie swe rozpościerają konary.

Tu mniej więcej przed czterdziestu laty, żył szumnie i wesoło właściciel dóbr N . . . Od wielu a wielu lat nie był u spowiedzi. Uczęszczanie do kościoła nazywał głupotą i kpił sobie z religii i religijnych obrzędów.

Zona jego była wprost przeciwieństwem do niego. Pochodząc z dawnej rodziny tam osiadłych wieśniaków, pomimo gburowatości i bezbożności swego męża, zachowała ciągle nadzwyczajną łagodność i prawdziwą pobożność. A chociaż niczego nie zaniedbała, aby męża swego na dobrą sprowadzić drogę — opierała się temu ciągle jednakże niczem nie poskromiona zła natura i zakorzenione od lat wielu nałogi jego; bo i to się nieraz zdarzało, że wracając do domu w stanie nietrzeźwym nawet i czynnie ją znieważał. Cierpiała to wszystko z poddaniem się woli Boskiej i błagała Wszechmocnego, by raczył zbłąkanego jej męża do opamiętania się przyprowadzić. Największą wagę przykładła do wychowania swych trojga dzieci; lecz martwiła się niezmiernie swym najstarszym synem Franciszkiem, który widocznie nabierał wad ojcowskich, gdy przeciwnie, dwoje młodszych, Karolek i Andzia „najmilsze dziatki“ jak ich miejscowy proboszcz nazywał, wielką jej sprawiały pociechę. Niestety! nieubłagana śmierć zabrała je zrospaczonej matce — lecz tę miała w swej niezmiernej bolesti osłodę i pociechę, że umierając w niewinności, — powiększyły liczbę aniołków!

Franciszek stał się odtąd bożyszczem dla ojca. Wszystko mu było wolno, każda jego zachcianka lub prośba musiała być spełniona. Matka nie zaniedbywała wprowadzić niczego by go jak najpocześciej i najlepiej wychowywać, lecz zły przykład ojca, dawał mu wiele zgorszenia. Nieraz zabierał go ojciec ze sobą do gospody, gdzie musiał się napatrzeć i nasłuchać najmniej potrzebniejszych rzeczy. Ba, w ośmnastym roku, chełpił się już tem nawet, że potrafi tyle wypić co i „stary.“ Gdy przyszli do domu, pocześciwa matka narażoną bywała na najrozmaitsze obelgi i zniewagi.

W roku 183\*, pierwszej niedzieli adwentu, ojciec z synem szli do miasteczka K . . . Droga prowadziła koło kościoła parafialnego, w którym po skończonej sumie zaczęło się kazanie. Do uszu ojca i syna dochodziły wyraźnie słowa kaznodziei. Dnia tego poraz pierwszy miał kazanie nowy proboszcz tej parafii. Za temat obrał sobie przypadający na ten dzień tekst pisma św. i mówił porywająco. Ojciec z synem zatrzymali się chwil kilka, wreszcie przemówił ojciec: „Chodźmy ztąd, tu się nic nowego nie dowiesz.“ — „Ale jabym chciał zobaczyć nowego proboszcza,“ odrzekł syn i poszedł do kościoła. Ojciec wszedł za nim. Słuchali zaledwie kilka minut, gdy ojciec szepnął do ucha synowi: „Pójdziemy już.“ Lecz syn nie ruszył się z miejsca. Ojciec wyszedł, lecz syn pozostał. W nadziei że syn za nim później przyjdzie, udał się ojciec do miasta. Lecz zamiast iść do miasta — syn po skończonem kazaniu udał się na probostwo, i dłuższą odbył z księdzem proboszczem naradę. Z probostwa prościuteńko poszedł do matki. — Ta była tem niezmiernie zdziwioną. — Syn opowiedziawszy matce wszystko, co zaszło, i swą rozmowę z proboszczem, obiecał matce, że odtąd będzie zupełnie innym człowiekiem. „Dość długo już grzeszyłem,“ powiedział, „teraz jest już najwyższy dla mnie czas do poprawy.“

Matka usłyszawszy to, aż się rozpląkała z radości, a objawsz syna w ramiona, rzekła: „Franiu, Franiu! Wykonaj świątce to postanowienie, Bóg jest nieskończenie dobry, On ci wszystko przebaczy.“ Wtedy Franciszek rozrzewniony łzami matki i czułością jej i dobrocią, rzucił się jej do kolan a łzy żalu spływały po licu młodzieńca. Łkając mówił: „Matko najdroższa, matko ko-

chana! Przebacz mi, żem ci sprawił tyle zmartwienia dotychczas.“ O chętnie przebaczyła mu pocziwa matka, bo miłość macierzyńska przebacza i największe krzywdy.

Koło wieczora wrócił ojciec do domu. Niepewny chód jego i cały wygląd świadczył najwymowniej, że użył „tego dobrego“ za dużo. „Gdzie jest Franciszek?“ było jego pierwsze zapytanie. — „Franiu jest u siebie w pokoju i pisze,“ odpowiedziała mu żona. „To pewnie spisuje to dzisiejsze kazanie,“ odpowiedział i udał się na spoczynek.

Następnego dnia kazał przywołać do siebie syna; ten był na to przygotowany. „Słuchaj,“ rzekł do niego łagodnie, „gdzie byłeś wczoraj, czemu nie przyszedłeś do miasta?“ — „Ojcie,“ rzekł Franciszek, „wysłuchałem kazania do końca, a potem odeszła mnie już ochota iść do miasta, a zamiast tego, poszedłem na plebanią i poznałem się z naszym nowym księdzem proboszczem.“ — „Rozmaite robiłem przypuszczenia,“ rzekł ojciec, „lecz na to nie wpadłem, ale powiedzże mi, co ci przyjdzie z tej znajomości?“ — „Spodziewam się wielkich korzyści, mój ojcie,“ rzekł syn, „wiesz przecie, że od lat wielu dom nasz stał się prawdziwym rozsądnikiem grzechu; a że błogosławieństwo Boga jeszcze dotychczas nas nie opuściło, to mamy naszej pobożnej matce do zawdzięczenia, która ze łzami nieustannie prosi Pana Boga, abyśmy się poprawili. Za jej nieocenioną miłość i cierpliwość, odpłacaliśmy się jej niewdzięcznością i obelgami; proszę cię przeto, kochany ojcie, zacznijmy inne życie. Zważ tylko przecie na prośby i łzy matki, — zważ na me młode lata, wspomnij sobie, kochany ojcie, że i ty kiedyś byłeś innym niż teraz. Wiem, że mnie kochasz i bardzo kochasz, zaklinam cię przeto na miłość, jaką masz ku mnie, pozwól, bym ja, bym przynajmniej ja mógł być szczęśliwym, jakim byłem, gdy byłem dzieckiem. Niechcę bowiem w żaden sposób, takiego jak dotąd życia dalej prowadzić. Sam przeżyłem szczęśliwie młodzieńcze twe lata, jak mi to matka opowiadała, wspomnij sobie na nie, póki ci Pan Bóg życia pozwoli, bo przy podobnym jak dotąd prowadziliśmy życiu, ani ty, ojcie, ani ja szczęśliwymi w żaden sposób być nie możemy. Czy nie tak? Powiedz sam, kochany ojcie.“

Usłyszawszy to ojciec tak niespodziewanie, — onie miały i osłupiały stał przed swym jedynakiem. Nie mógł ani słowa wymówić. Z głębokiem westchnieniem podszedł ku drzwiom i udał się do swego pokoju. Tu rzucił się na krzesło, a z głębi jego piersi wydobyły się urywane słowa: „Tak . . . szczęśliwe lata młodzieńcze — gdzie one . . .“

Franciszek poszedł do matki, opowiedział jej, co zaśzło, i oboje udali się do ojca.

Có między nimi trojga w sypialni ojcowskiej się działo, ile tam leż przelano, nikt się nie dowiedział. Lecz to było wiadomem, że tego i następnych wieczorów ojciec nie poszedł do gospody, a kilka dni później nowy ksiądz proboszcz był u nich najmiłszym gościem. Po stanowienie poprawy ojca i syna było stałe i niezłomne. Następnego niedzieli oba najprzykładniej poszli do spowiedzi. Był to rozrzuwający widok, gdy ojciec sześćdziesięcioletni starzec przystępował do konfesyonału, by wyznać grzechy długoletniego swego żywota; za nim postępował dwudziestoosmioletni syn.

W kątku kościoła klęczała starsza niewiasta, która modliła się ze łzami radości, a gdy ojciec z synem wychodził z kościoła, rzekła: „Niech będzie pochwalony

Jezus Chrystus!“ Niewiastą tą była żona i matka, która tyle przez nich obudwóch przecierpiała.

W rok potem nie cały dwójce z dwórka „pod lipami“ przyjmowało ostatnie sakramenta, a zanim dzionek zawitał, przenieśli się oboje do wieczności i to dnia jednego — byli to ojciec i matka.

Franciszek po śmierci — dotrzymał najuroczyściej danego przyrzeczenia matce, i był przykładem pobożności i uczciwości dla całej okolicy.

### Czy kościół katolicki jest instytucją do ogłupiania?

Jest to dawny utarty już zarzut przeciwników naszego kościoła, że tenże postęp i oświatę wstrzymuje i wszędzie rozpościera ciemnotę ducha. Zarzut ten zbija dokładnie, a to nawet pomimo woli wydawcy książeczka pod tytułem: „Spis adresów niemieckich bibliotek.“ Czytamy tam, że w Niemczech istnieje 130 publicznych bibliotek, w których znajduje się do 15 milionów dzieł i 200 000 rękopisów. Katolicka Bawaria ma tyle publicznych bibliotek co całe Prusy a prawie dwie trzecie wszystkich dzieł. Katolickie miasta: Kolonia, Akwizgran, Trydent, Moguncya, Metz i t. d. stoją co do ilości bibliotek na pierwszym miejscu. Katolicka szlachta, może na punkcie swych księgozbiorów (Löwenstein, Oettingen-Wallerstein, Taxis, Waldburg-Zeil) śmiało się mierzyć z innymi. Bibliotek kościelnych katolickich jest 81, a protestanckich 120, przeto jaki świetny stan ze względu na liczebny stosunek wyznań i różnice środków majątkowych. Trzeba także i to dodać, że wiele protestancko-kościelnych bibliotek, pochodzi z dawnych katolickich zakładów. Podczas gdy wszystkie 120 bibliotek protestancko-kościelnych posiada tylko 536 647 dzieł i 1550 rękopisów — to 81 katolickich bibliotek posiada 1 019 118 dzieł i 5539 rękopisów. a zatem daleko więcej niż dwa razy tyle. — Zwłaszcza chlubnie wyróżniają się klasztory w Bawarii, jak zakład Metten z przeszło 60 000 dzieł; gdy przeciwnie największe seminarja protestanckie nie posiadają nigdzie znaczniejszych bibliotek. Tak na przykład w Tübingen tamtejsze ewangelicko-teologiczne seminarjum posiada 25 000 tomów, a katolickie 40 000, a przecież trzeba i to wziąć na uwagę, że pierwsze daleko chojniej i znacznie jest majątkowo wyposażone. Tu także zauważyć należy, że największy przyrost w katolickich instytucjach — dzieł powstał dopiero w tem stuleciu i to bez jakiegokolwiek pomocy państwowej. Co zaś przedtem posiadał kościół katolicki, to powędrowało do wielkich bibliotek uniwersyteckich w różnych stolicach państwa. Bardzo mało jest większych księgozbiorów protestanckich, któreby się nie były wzbogaciły z plądrowania i ograbienia zniesionych klasztorów. Tak n. p. biblioteka uniwersytecka we Wrocławiu, ma u siebie 70 bibliotek klasztornych i z innych katolickich zakładów; podobnie ma się i z królewską biblioteką w Berlinie, z krajową biblioteką w Karlsruhe, z uniwersyteckimi bibliotekami w Lipsku i Heidelbergu. To, z czego obecne stulecie tak jest dumnem, to nagromadziła praca i zapobiegliwość zakonników, a zwłaszcza Jezuitów; i gdy kościół katolicki ograbiono, wtenczas przeciwnicy jego zaczęli miotać potwarze, że jest przeciwnikiem oświaty i postępu.

## Sekret spowiedzi.

W ostatnich latach panowania swego (w przeszłym wieku) dowiedział się Paweł I., car rosyjski, że Polacy gotują się do powstania. Niektórych z podejrzanych schwytano i do więzienia w Petersburgu wtrącono. Jeden z nich nie dał się żadnymi środkami nakłonić, aby choć coś o współwinnych i ich planach wyjawić. Tymczasem zachorował i prosił o kapłana.

Rząd przeznaczył ku temu francuzkiego kapłana, księdza Pinguellego, który dla swych wysokich cnót nie tylko katolikom, ale najwyższym dostojnikom w stolicy i samemu carowi był znany. Bo gdy raz tenże, jeszcze jako wielki książę, zwiedzał Francję, przyjął go i jego małżonkę ten kapłan, który wtenczas był wiejskim plebanem, gościnnie w swym domu i umiał sobie swych dostojnych gości tak ująć, że gdy później uciekając przed grozą rewolucyi, musiał porzucić ojczyznę i do Rosyi się udał, od cara Pawła i jego małżonki jako przyjaciel przyjęty i jako taki zawsze był traktowany. Ten pobożny mąż, znany powszechnie pod imieniem Aleksandra, mieszkał koło katolickiego kościoła w Petersburgu, wielce szanowany od O.O. Jezuitów, którzy tym kościołem zawiadywali.

Jednego dnia wezwano księdza Pinguellego do owego chorego. Zawiózł go do więzienia hrabia Kutaizów. Podczas spowiedzi czekał hrabia w przybocznym pokoju. Po spowiedzi odwiózł go tenże nie do jego mieszkania, lecz wprost do pałacu carskiego i zaprowadził go do cara, sam zaś ustąpił i zostawił ich sam na sam.

Car najuprzejmiej powitał kapłana, a po kilku krótkich wyrazach grzeczności zażądał od niego, aby mu wyjawił wszystko, co penitent w politycznym względzie na spowiedzi zeznał.

Sędziwy kapłan mimowoli zadrżał, usłyszawszy taki rozkaz, ale natychmiast się opamiętał i rzekł:

„Wasza cesarska mości! Ja nic o tem nie wiem! Sekret spowiedzi obowiązuje mnie.“

Car strasznie się rozgniewał.

„Życie moje jest w twojej mocy, cesarzu,“ odrzekł spokojnie Pingueli rozgniewanemu władcy — „ale mej duszy przeznaczeniem jest wieczność, dla tego też pomimo bezgranicznej uległości we wszystkim innem, muszę w tym razie Bogu samemu być posłusznym. Moje usta jako każdego katolickiego kapłana pieczęcią Sakramentu Pokuty są i na wieki będą zamknięte. Męki i widok śmierci, mam w Bogu nadzieję, nie na mnie nie wymuszą, podobnie jak nie wymusiły na męczenniku mego kościoła św. Janie Nepomucenie. On mi teraz stoi przed oczyma duszy, a ja starać się będę iść aż do ostatniej chwili życia za jego przykładem.“

Chwilę patrzył mu car milcząc w oczy, a potem przechadzał się po gabinecie. Sędziwy kapłan sądził, że gorzki los jego już się rozstrzygnął, gdy Paweł nagle przed nim stanął, hrabiego Kutaizowa zawołał, wziął rękę kapłana, silnie ją uściśnął i widocznie wzruszony rzekł do hrabiego:

„Zaprowadź pan tego kapłana nazad do jego mieszkania. Dotychczas ceniłem go jako dobrego człowieka, ale teraz czczę go jako dzielnego męża i więcej jeszcze jak dzielnego męża!“

Obaj wyszli z pałacu carskiego, wsiedli do powozu i odjechali w milczeniu. Uczucie kapłana każdy czytelnik sam odgadnie.

Po śmierci Pawła wzywano księdza Pinguellego nie-

raz do carowej wdowy, która mu kosztowny podarunek jako pamiątkę po zmarłym małżonku własnoręcznie ofiarowała.

Zdarzenie to wywarło silne wrażenie i mocno się przyczyniło do uznania prawdziwości wiary katolickiej u innowierców.

## Ofiary

jakie nadeszły w r. 1894 na rzecz duchownych zakładów naukowych, mających zapobiedz w przyszłości brakowi księży w dyecezyi wrocławskiej.

### A. Pruska część dyecezyi, prow. Szląskiej.

1. od duchowieństwa dyecezyalnego ze wszystkich dekanatów z wyjątkiem dekanatu lignickiego, mikołowskiego (19 marek), raciborskiego i waldenburgskiego, które w tym roku usunęły się od wspólnego dzieła, mk. 16 056,30,

2. od poszczególnych duchownych i tak:  
Najprzew. ks. biskup dr.

|                      |     |          |
|----------------------|-----|----------|
| Gleich               | mk. | 400,—    |
| ks. prałat dr. Franz | =   | 10 000,— |
| ks. prefekt dr. Otto | =   | 30,—     |
| ks. prob. Schaffer   | =   | 50,—     |
| ks. dziekan Marzon   | =   | 22,50    |
| ks. prob. Seipolt †  | =   | 300,—    |
| ks. prob. Bowroth †  | =   | 30,—     |

duchowieństwo dekanatu  
Grotków = 125,—

ze spadku po ks. prob.  
Schreiber † w Lichtenberg . . . . . = 5,—

ks. dziekan Guttman . . . . . = 31,50

ks. prob. Porschke . . . . . = 20,—

duchowieństwo dekanatu  
Guhrau = 65,—

duchowieństwo dekanatu  
Pogrzebin = 51,—

ks. prob. Weber w Neu-  
Altmannsdorf = 5,05 11 135,05

3. ze składek kościelnych mk. 10 561,49  
z tego przypada do kasy  
uniwersyteckiej na wolne obiady = 4573,—

pozostaje = 5988,49

4. od osób świeckich  
z Reichenbach . . . . . = 345,—  
z Gliwic od P. . . . . = 18,—  
z Camoese . . . . . = 5,—

razem = 368,—

ogółem mk. 33547,84

### Rozchód:

1. na utrzymanie konwiktu dla chłopców w Bytomiu mk. 16 000,—  
na konwikt dla chłopców w Głogowie = 5300,—  
na konwikt teologiczny we Wrocławiu = 7986,70 = 29 286,70

2. na wsparcie dla ubogich gimnazyastów i studentów teologii . . . . . = 8291,50

ogółem mk. 38578,20

Przewyżka w rozchodzie wynosi więc 4030,86 mk., które trzeba było pokryć w inny sposób.

Dodać jeszcze wypada, że ks. prefekt dr. Otto ofiarował na duchowne zakłady naukowe 3000 mk., ks. prof. dr. Krawutski 2000 mk., ks. prob. Wolezyk w Pszowie 2000 mk. za dożywotniem pobieraniem odsetek od powyższych kapitałów.

#### B. Delegatura.

Nadeszły nie oznaczone bliżej następujące ofiary:

1. z dekanatu Berlińskiego . . . mk. 583,45
2. do. Potsdamskiego . . . = 303,—
3. do. Wittenbergskiego . . . = 33,—
4. do. Frankfurtskiego n. O. = 231,50
5. do. Sztralsundsko-Szczecińskiego . . . = 262,73
6. do. Köslńskiego . . . = 80,— mk. 1492,68

Zapomogi dla gimnazystów delegatury udzielono mk. 1483,—

#### C. Austriacka część dyecezyi.

Wiel. Duchowieństwo zebrało składek 539 fl. 60 kr. Kwotę powyższą obrócono na utrzymanie książęco-biskupiego konwiktów dla chłopów w Cieszynie.

Z wykazu tego wynika:

1. że Wiel. Duchowieństwo dyecezyalne bierze chwalebny udział w udzielaniu pomocy powyższym zakładom, ponieważ samo złożyło przeszło 28000 mk., gdy tymczasem 2. reszta dyecezyan ofiarowała na drogę składek kościelnych zaledwie 6000 mk., a nawet składki te kościelne zniżyły się w tym roku o jakie 2000 mk., oprócz tego w całej dyecezyi tylko trzech świeckich znalazło się ofiarodawców. Z niektórych dekanatów nadesłano bardzo mierne składki, tak n. p. z dekanatu mikołowskiego 21,05 mk., lublinieckiego 26 mk. i t. d.

Nie można więc powiedzieć, aby katolicy świeccy w dyecezyi wrocławskiej mieli zrozumienie dla najważniejszej sprawy, jaką jest kształcenie przyszłego duchowieństwa, a podpada to tem bardziej, że zresztą okazują przeciw dyecezyjanie niezwykłą gorliwość, gdy chodzi o dobro kościoła. Na zagraniczne misye nie szczędzą dyecezyjanie ofiar i składek, zasługując sobie w ten sposób na wielkie pochwały; tu zaś, gdzie chodzi o usunięcie braku księży, co przecież stanowi najważniejszą potrzebę, uwydatnia się uderzająca obojętność. We wszystkich innych dyecezyach okazują katolicy największy zapał, aby się przyczynić ofiarami i składkami do wychowania licznych duchowieństw i aby przez to zapłacić próżnie, jakie powstały w czasie walki kulturalnej, i dyecezye daleko biedniejsze i mniejsze zawstydzają dyecezyan wrocławskich pod względem ofiarności na rzecz owych zakładów.

A jednak zmienione stosunki utrudniają bardzo wstępne przygotowanie do stanu duchownego, w niejednym kierunku. Opłata szkolna znacznie podwyższona, ogólne podróżowanie wszelkich potrzeb życiowych: inne niż dawniej wymagania we wszystkich stosunkach, wszystko to przyczynia się do tego, że nie tylko klasy ubogie, ale nawet średnie nie mogą podoląć kosztom na 12 letnie utrzymanie dzieci w szkołach. Jeżeli przeto ma się zatrzymać w dyecezyi uzdolnioną młodzież mającą powołanie do stanu duchownego, wtedy nie obędzie się bez ofiar, aby rodzicom chcącym oddać synów na księży przyjść w pomoc!

Inaczej młodzież ta albo obiera sobie inny zawód, albo udaje się do innych dyecezyi i wstępuje do zakonów.

Oby przeto dyecezyjanie wrocławscy nie spuszczały nadal z oka sprawy tej bodaj najważniejszej!

### Ogólne wiadomości kościelne.

Z Chin otrzymaliśmy radosną nowinę: Najprzewiel. ks. Biskupa Ancer'a, wikaryusza apostolskiego w poł. Szantung w Chinach, mianował cesarz chiński wielkim mandarynem II. klasy, a to z powodu działalności pokojowej, jaką ks. Biskup rozwijał w zaburzonej tej prowincyi. Jest to niezwykle odznaczenie i uznanie dla katolickiego misyonarza. Mandaryn taki znaczy niemal tyle, co wice-król i zarządca prowincyi i zostaje równocześnie chińskim szlachcicem. Zamiast jasnieniebieskiego guzika nosi wielki mandaryn czerwony t. j. najwyższą guzikową odznakę a na tunice (sukni długiej) odznakę w postaci bażanta złocistego. — Lecz ks. Biskup Ancer, nadzwyczaj skromna osobistość, bodaj będzie mógł zrobić użytek z tego odznaczenia, nie mając pieniędzy na spawienie sobie owych odznak. Pieniądzy potrzeba mu raczej na misye, kaplice, szkoły i t. d.

### Wiadomości dyecezyalne.

O.O. Franciszkanom w prowincyi saskiej udzielili ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych na dniu 15 stycznia 1895 pozwolenie do osiedlenia się w Nysie. Ojcowie zamieszkają dom zajmowany dawniej przez O.O. Jezuitów.

\* \* \*

Z Opawy donoszą: Jego Eminencya Książę Biskup i Kardynał Kopp ofiarował na rzecz miejscowego niemieckiego towarzystwa szkolnego 30 flor., na rzecz towarzystw zapomogi dla urzędników 120 flor. i dla ubogich miejskich 80 flor.

### Zmiany w posadach duchownych.

Mianowani:

- Ks. admin. Kobylecki w Klarenkranz proboszczem tamże,  
 ks. kapelan Recha w Białej precentorem przy klasztorze Urszulanek w Świdnicy,  
 ks. prob. Wenzel w Niederleschen administratorem w Przemysławie,  
 ks. kapelan Gustaw Henczinski w Oleśnie kapłanem w Katowicach,  
 ks. kapelan Karól Kuberczyk w Katowicach kapłanem w Oleśnie.  
 ks. dziekan i prob. Andrzej Kuczera w Skoczowie proboszczem w Frydku,  
 ks. kapelan Edward Linzer w Boguminie proboszczem w Puńczowie.  
 ks. kapelan Franciszek Matuszyński w Frysztacie proboszczem w Cierlicku.

Umarł:

Dnia 1-go lutego ks. Rudolf Skupin, pensjonowany kapłan w Cieszynie. Niech odpoczywa w pokoju!

Nadesłał:

Dla Ojca św. na rzecz duchownych seminariów na wschodzie radca ks. prob. Schaffer w Raciborzu 100 mk.